

2337

№ 62 ~~182312~~



~~№ 554~~
Dział ~~430~~
Znak ~~430~~
№ inw. 234

~~2312~~



~~2119~~

~~N. 303~~

~~N. 195~~

BIBLIOTEKA MRÓWKI. T. 38.

~~2162~~

~~N. 9925~~

~~N. 2312~~

GNACY KRASICKI.

~~N. 56c.~~

MYSZEIS.



Parturiunt montes...
Horat.

~~Knjtelnia Polska~~

Dziłł ~~u~~
Znak ~~130~~
N. inw. ~~234~~

A. KILOWSKIEJ
Biała Podlaska

LWÓW.
NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ.
Z drukarni J. Dobrzańskiego i K. Gromana.
1875.



Data: Kresie
Znak: Mysze.
Nr: 234

~~N. 2335~~

PIEŚŃ I.

Król Popiel, odrodny od swoich przodków, zaniechawszy ćwiczeń rycerskich, pędzi życie w biesiadach i rozkoszach. Naprzód polubił myszy, lecz potem dostawszy Mruczysława kota, robi go swoim faworytem, i daje rozkaz wygubienia myszy w całym kraju.

Wy, co śpiewacie bohaterów dzieła,
I świat dziwicie cudy rozlicznemi;
Jeśli was sława ich wielka ujęła,
I praca, którą stali się zacnemi;
Pozwólcie nucić to, co przedsięwzięła
Nie Muza, zdjęta duchami wieszczemi,
Ale wierszopis pracujący w ciszy,
Nie dla rycerzy walecznych, lecz myszy.

Cóż kiedy myszy sławnego zrobiły?
Rzeczę zuchwale krytyk mniej wiadomy:
Próżnym ciężarem i szkodliwym były;

Zwierząt odrodki, plód gnuśny, poziomy.
 Rzuć tylko okiem na straszne mogiły,
 Jeśliś Kruszwickich okolic świadomy;
 Tam potężnego zbyt nieprzyjaciela,
 Zagryzły mężnie książęcia Popiela.

Rozległe pola i żyźne oblewa
 Gopło, jezioro wiekopomnie sławne;
 Zdobią go cieniem ponadbrzeżne drzewa
 Brzozy, topole, buki starodawne.
 Ptactwo rozliczne tam schronienie miewa,
 I echo wrzaskiem sprawuje zabawne;
 Doliny, wzgórki zielone i żywe
 Miłą patrzącym czynią perspektywę.

Dalej równiny okiem nieprzejrzane,
 Im rozleglejsze, milej się wydają;
 Łąki rozlicznym kwiatem przyodziane;
 Własnym się kłosa ciężarem zginają:
 Gaiki, jakby umyślnie sadzane:
 W chłodzie ich cienia bydłęta igrają,
 Pod gęstym krzaczkiem siedząc w milej parze
 Hoży pastuszek nuci na fujarze.

Po drugiej stronie jeziora, Kruszwica,
 Miasto wspaniałe w struktury rozliczne,
 Okazałemi gmachami przyświeca:
 Wieże się zewsząd wznoszą niebotyczne,

Godna monarchów tak wielkich stolica
 Okrasza bardziej te widoki śliczne,
 Gdziekolwiek wzroku lot bystry przyspieszy,
 Wszędzie się zdziwi, wszędzie się ucieszy.

W środku jeziora, natury igrzysko,
 A jako stara powieść w kraju głosi
 Czarnoksiężniczej sztuki dziwowisko,
 Wyspa ozdobna wspaniale się wznosi,
 Na niej twierdz mocnych straszne widowisko,
 W szczycie, herb kraju, orzeł się unosi,
 Tam znane plemię Krakusa i Leszka,
 Sarmatów książę spoczywa i mieszka.

Potęgą kraju i przodków zasługi,
 Popiel odrodny, próżno się nadymał.
 Na ulubione spuszczać się sługi,
 Płochym letargiem zniewolony drzymał.
 Brzdził się jarzmem publicznej usługi,
 I wodze rządów słabą ręką trzymał.
 Mniemał być królem, że mógł rozkazywać,
 I więcej roskosz nad innych zażywać.

Zniewieściałego pana faworyci,
 Harpije państwa, krew poddanych ssali,
 Łupem zdartego ubóstwa nie syci;
 Na to swój umysł nateżali cały,
 Aby w tych gmachach z monarchą ukryci,

Stan szczęścia swego uczynili trwałą:
A dzieląc z panem władzę tronu śliską,
Sobie rząd dali, a jemu nazwisko.

Zamiast odgłosu wojennego hasła,
Słychać tam było same biesiadniki,
Ochota mężna zupełnie wygasta,
I zapomniane marsowe okrzyki,
Trzoda niekzemna rozkosznie się pasła,
Przy słodkieru brzmieniu przyjemnej muzyki.
Miedziane bramy uwieńczyły róże,
A Nimf orszaki były twierdzy stróże.

Co niegdyś prawa obowiązek ścisły
Sarmatów sercem i myślą kierował;
A zagrzewają: wspaniałe umysły,
W oczach całego świata dystyngował;
Popiel odrodny przez swoje wymysły
Skaził wszetecznie i z gruntu popsował.
Nic nie pomogły enoty przodków starsze,
Trucizną kraju są grzechy monarsze.

Dwór pański źródłem występków lub enoty,
Lud w obieraniu prosty i mniej baczny,
Głupio zdziwiony na wyższe obroty,
W sądzeniu płochy, w działaniu dziwaczny,
Patrzy na dworskich intryg kołowroty:
Ten mu prawidłem, kto z postaci znaczny;

Na wzór bydłłej nieroztropnej trzody,
Uczniem jest błędu, niewolnikiem mody.

W dziwactwie swoim Popiel niestateczny,
Coraz odmieniał wyuzdane chęci.
Nikt się nie ważył być królowi sprzeczny.
Chęć zysków pewnych do pochlebstwa łąci.
Opór monarsze zawždy niebezpieczny,
Cnota u dworu mało kiedy święci.
Nie syt, lecz mnóstwem chęci zmordowany,
I pan i naród szalał naprzemiany.

Już dzień dziewiąty i z okładem mijał,
Jak Popiel myszki pokochał statecznie.
Každy im z dworskich nieodstępnie sprzyjał;
Biegały sobie po polach bezpiecznie:
Kotki, kocięta, kto chciał to zabijał.
Zrazu się bardzo broniły walecznie,
Nic nie pomogły nakoniec pazury,
Nie jeden rycerz pozbył swojej skóry.

Dobrze to jeden filozof powiedział:
Ze się każdemu trzeba piędzią mierzyć.
Rzadki się w szczęściu statecznie osiedział,
Ślepej fortunie nie potrzeba wierzyć.
Gdy się o kocie wyborym dowiedział,
Myszkom faworów król nie chciał powierzyć,

Zginęły myszki z dobrym swoim bytem:
Mrucysław kotek został faworytem.

Na co się tylko zdobyć który może,
Jak myszy gubić każdy z dworskich myśli:
Jeden kunsztowne sporządza obroże,
Klatki, aby je trzymać jak najściślej,
Łapki subtelne, zasadzone noże;
Rzemieślnik zdrańczych sztuk modele kryśli.
Dopieroż koty, w tak okropnym stanie,
Obfite z myszek mają polowanie.

Trzeba opuszczać dziedziczne siedliska,
W których się kryły myszki od pradziadów.
Kąty rozkoszne, miłe legowiska,
Spiżarnie pełne sernych, mięsnych składów,
Kuchnie, wypastej trzody stanowiska;
Dawnych już u was nie ujrzącie śladów.
Gdy się zajażdża na nich złość przeklęta,
Muszą uciekać w pole niebożęta.

Tak kiedy orzeł głodem uciśniony
Ruszy się z gniazda, i skaliste góry
Rzuca, połowem już rozłakomiony,
Pędzi przed sobą rwałych ptasząt chmury,
A rozpostarte otwierając szpony,
Trwożliwą trzodę srogiemi pazury
Straszy; ta szelest słyszająca zdaleka,
Wzmaga skrzydełka, i w strony ucieka.

Błądzą po polach mysz nędznych ostatki,
Ta dzieci szuka, te bez doświadczenia,
Śladów kochanej nie znajdując matki,
Okropne uszom wydają piszczenia.
Starsze zdradliwej bojącej się klatki,
Stoją jak wryte na każde wzruszenia.
Umysł strwożony w polu, czy u płota,
W oczach im stawia drapieżnego kota.

Płodna tymczasem w rozmaite wieści,
Śława stugębna po świecie roznosi;
Jak los szczęśliwe koty tylko pieści;
A dekret srogi nieużyty głosi
Na biedne myszy, gubiąc ich do treści,
Rodzaj piszczący do ostatka znosi.
Odmienne krajem, lecz jednej natury,
Trwożą się wszystkie i myszy i szczury.

Kogoż by taka przeciwność nie zbodła,
Gdy o ojczyznę idzie i o życie?
Z tak okropnego pochodzące źródła
Trwogi, zastraszyć powinny sownie
I chociaż w drugim panuje myśl podła;
Gotów natenczas działać znamienicie.
Umysł się wzmaga zostający w cieśni:
Co się więc stało, powiem w drugiej pieśni.

PIEŚŃ II.

Prześladowane myszy i szeszury udają się do swego króla Gryzomira, mieszkającego w Gnieźnie, aby poddanych od zguby ratował. Rada szeszurów i myszy bardzo burzliwa.

Szczęścia na świecie drogi, kręte, śliskie,
A każdy chciwie do mety się spieszy
Uwielbia nader jeden stany niskie,
Chce być ukrytym w pospolitej rzeszy:
Drugi w mniemaniu, że honory bliskie
Nędzny w istocie, nadzieją się cieszy.
Tymczasem, kiedy los szczęścia zagrodzi,
I tron nie wesprze, i mierność zaszkodzi.

Fortuna kroki stawiając niebaczne,
Przypadkiem tylko skłania się i rządzi:
Choć jej wyroki płoche i dziwaczne,
Przecież to czynić musim, co osądzi.
W momencie wzruszyć zdoła stany znaczne

I lubo w swoich procederach błądzi,
Przecież, choć słaba, i ślepa i głucha,
Každy ją wielbi i każdy jej słucha.

Piszczący naród, zmagła rozprószony,
Do najwyższego rządcy się ucieka.
Majestat jego w Gnieźnie położony:
Tam monarchowie myszowscy od wieka,
Ubezpieczeni będąc z każdej strony,
Od zgrai kotów mieszkali zdaleka.
Nie przykrzy własnym hołdownikom, ani
Swemu monarsze wzajemnie poddani.

Lekkie daniny, jako znak poddaństwa,
W dni wyznaczone do niego nosili:
Schaby, słoniny, specyały państwa,
Dawali chętnie, na co się zdobyli.
Uprzejme serca wiernego ziemiaństwa
Przyjmował, karmiąc tych, co mu służyli,
Nie dla potrzeby odbierał te datki:
Był bowiem nader obfity w dostatki.

Gmach był niezmierny mniszego klasztorą,
Od dawnych czasów używany marnie:
Pierwszego bowiem wymysł fundatora,
Tam ustanowił niezmierną księgarnię;
Doskonalszego coraz wieku pora
Dostatnią z niego zrobiła spiżarnię:

A porzuciwszy marność, która uczy,
Tego się jeła, co karmi i tuczy.

Ledwo czytelnych książek foljały
Ojciec kanafarz lepiej dysponował:
Co przedtem próżno na pulpitych stały
On tam ozory, szynki uszykował.
Pargaminami związał specyały:
I aby imbir i pieprz się nie psował,
Pogańskie pisma, i stare kroniki
Lepiej użyte poszły na funciki.

Niezmierne zewsząd wznosiły się stosy
Najwyborniejszych do gustu przysmaków.
Stąd przełożony ubogi i bosy
Paść miękką trzode pulchnych nieboraków.
Znosili skromnie tak przeciwne losy
A w nasyceniu nie czyniący braków,
Coraz dostatnią zwiedzając karbonę,
Pędzili w Bogu życie umartwione.

Tam w pośród serów, szynek i ozorów,
Król mysz Gryzomir przeżywał spokojnie.
Czezych wspaniałości nie szukał pozorów;
A darów bożych używając hojnie,
Kiedy usłyszał smutnych oratorów,
Którzy mu wieści przynieśli o wojnie,
Zwołuje radę i nim zaszło słońce,
Już wyprawione sztafety i gońce.

Schodzi się zewsząd radnych panów rzesza
Laty skurczeni starcy się czołgają;
Każdy, jak może, kroki swe przyspiesza;
Młodzi się w lotnym biegu wyścigają:
I lubo cała mnogość onych piesza,
Rozkazy pańskie skrzydeł im dodają:
Stara się każdy, choć z dalekiej strony,
Ażeby na dzień stanął naznaczony.

Naprzód poważną dworzanów gromadę
I radnych panów ażeby uraczył,
Królewską dla nich sprawuje biesiadę.
Gdy nasyconych zupełnie obaczył,
Dopiero wszystkich zwołuje na radę;
I aby każdy zdanie odkryć raczył,
Poprzedniczemi obliguje słowa,
A sam układa treść swojej przemowy.

Tym poważniejsi, iż się już objedli,
Misterne na się przybrawszy postaci,
Gdy miejsca swoje porządkiem zasiedli,
Narodu szczurów, myszy delegaci,
Aby do skutku swe zdania przywiedli,
I pozostałych pocieszyli braci;
Myśla jak siły ojezyny ponowić:
W tem kanclerz woła: „król pan nasz chce
(mówić.”

Żałośnym głosem monarcha zawoła:
 „Smutne, poddani, ogłaszam wam wieści.
 „Dotąd was strzegłem w pocie mego czoła,
 „Teraz nieszczęścia doznajemy treści:
 „Już i moc moja temu nie wydoła,
 „Jak by was ustrzedz od dalszych boleści.
 „W Kruszwicy naprzód, teraz w całym stanie,
 „Srogie na myszy jest prześladowanie.

„Na tom was teraz zebrał i zgromadził,
 „Abyście złemu skutecznie zabiegli.
 „Nie czas, aby się jeden z drugim wadził,
 „Rozumiem, żeście to samo postrzegli:
 „Teraz jest pora, aby każdy radził;
 „I jeżeliście w własnych sprawach biegli,
 „Na dobro kraju ten talent obróćcie,
 „A w tym się czasie przynajmniej nie kłóćcie.“

Nie bez przyczyny pobudzał do zgody:
 Od dawnych bowiem czasów na przemiany,
 Szczurów i myszy złączone narody
 Wspólnie się gryzły; a choć wszystkie stany
 Traciły przez to ojczyście swobody
 Przecież duch złości niepomamowany,
 Sprawiał, że sprzeczne w każdej konjunkturze
 Myszowskie zdania szczurom, myszom szczurze.

Zgiełk powstał wielki, gdy przyszło wotować,
 Która ma strona głos pierwszy podnosić.

Orator szczurów przedsięwziął probować,
 Że oni mają pierwsze zdania głosić:
 „Do nas należy wszystko rezolnować,
 „Prawa stanowić dobre, a złe znosić:
 „I jeśli cierpim mysz stowarzyszenie,
 „W większej być od nich powinniśmy cenie.“

Nie w moc szczególną, lecz w wielość znaczeń
 (niejsze

Myszy, brać prymu nie chcą sobie dawać:
 „Lubo się zdajem być w postaci mniejsze,
 „Nie ztąd o zdaniu trzeba rozeznawać,
 Rzekły; „a kiedy o rzeczy ważniejsze,
 „Zachodzi sprawa, natenczas poznawać
 „Każdemu można będzie, która strona
 „Lepiej w rozsądek, w dzielność obdarzona.“

Wzmaga się hałas: zamiast rady wrzawa:
 Gryzomir ledwo usiedzi na tronie:
 Powagę swoją nadaremnie wdawa.
 Każdy, jak żeby przysiągł swojej stronie.
 Nakoniec z miejsca pierwszego powstawa,
 „Ratujcie, woła, ojczyznę przy zgonie!“
 Krzyknęli: „niechaj ginie wolność przeszła.“
 I tak się rada senatu rozeszła.

16

PIEŚŃ III.

Gryzomir król myszy i szczurów wysłał posły za granicę, prosząc o wsparcie, a sam nakazuje popolite ruszenie. Mruczysław zbiera koty i staje do boju. Stoczona bitwa, pierzchają szczury i myszy. Filus kotek, faworyt księżniczki Duchny zabity.

Z ustawicznego mamy doświadczenia,
Przykład jak wiele pomaga, lub szkodzi,
Na wzór jednego drugi się przemienia:
Co czynią starzy, naśladowaj młodzi;
I choć nie ujdzie pewnego skażenia,
Przecież ubitym torem każdy chodzi;
Pewień, że swego szczęścia nieomieszka.
Przestępstw ubito drogi, cnoty ścieszka.

Więcej występnych, niżeli cnotliwych.
Na oślepie przeto ludzi naśladować,
Jest to się tulać po drogach błędliwych,
I dobrowolnie korzyść zostawować.

Ta była wada myszy nieszczęśliwych,
Kiedy się z sobą zaczęły pasować.
Fatalny przykład mięsza je i ludzi,
Nauczyły się niezgody od ludzi.

Co miała rada dzielnie dopomagać,
W gorszej ich jeszcze zostawuje doli.
Gdy się zaczęły przesadzania wzmagać,
Nie zysk wolności, lecz skutki swawoli.
Jedni na drugich chcą wszystko wymagać:
Kłeska ojczyzny nikogo nie boli.
Obywatelów dobrych mała rzesza,
Jeszcze przy swoim monarsze się wieszka.

Za ich powodem wysłani posłowie,
Po wszystkich państwach o posiłki proszą,
Každy, gdy stanął, w żałośniejszym przemowie,
O mysz Sarmackich fatalności głoszą;
Odpowiadają pomyślnie królowie,
Ci dobre wieści do domu przynoszą:
Gryzomir z tego kontent nieskończenie,
Na popolite zwoływa ruszenie.

Tymczasem gdy się świat cały oburza,
Jędza niezgody z swych łożysk wypada:
Jad swój szkodliwy obficie wynurza,
Syta zjadłością i kłesk przyszłych rada.
Wzmaga się coraz powstająca burza;

Skazone serca nienawiść osiada:
 Na jej łbie węże najeżone świszczą.
 To słysząc koty mruczą, myszy piszcza.

Już obojętnem na to patrzeć okiem
 Monarcha kotów Mruczysław nie może.
 Zwołuje dworzan, których miał pod bokiem,
 Wierne osoby, obrońce i stróże.
 Ci rozestani, bystrołotnym skokiem,
 Zbierają półki, nim się wojna wzmoże.
 Ledwo co były zaciągi skończone,
 Gdy wojsko myszy idzie niezliczone.

Muzo! coś niegdyś Homera budziła,
 Kiedy w przewlekłych bajkach swoich drzymał:
 Jeśli ci sztuka rymotwórców miła,
 Którą się grecki wierszopis nadymał,
 Gdy śpiewał szczury, żaby, tyś przybyła:
 On plauz zdziwionych słuchaczów otrzymał.
 Niech się ja w jego towarzystwie mieszczę,
 Daj myślom żywość, natchnij duchy wieszczę.

Na lewem skrzydle wojska zagraniczne
 Myszy i szczurów w dobrym szyku stoją.
 Lskną się rynsztunki w rodzajach rozliczne:
 Każdy ozdobny wspaniałością swoją.
 Brzegów Sekwany wymuskane, śliczne,
 Nie tylko kotów, i lwów się nie boją.

Nim hasło bitwy wodzowie dać raczą,
 One tymczasem płasają i skaczą.

Dunajskie szczury harde i ponure,
 W porządnym szyku stanęły jak wryte.
 Z nad Tybru trwożne, gdy chodzi o skórę,
 Jednakże w zdradne podajścia obfite.
 Zadnieprskie, twardą co mają naturę,
 Od Elby srogim bojem znamienite:
 Tamizy dzikie i sławne w rozpustę,
 Szwajcarskie wierne, opasłe i tłuste.

Nie tak mnogością straszny, jak wyborem
 Mruczysław swoje animuje koty.
 Wzywa do sławy, i punktu honorem
 Wzbudza poddanych do wojennej cnoty.
 Gryzomir wzajem tymże idąc torem,
 Swym wojownikom dodaje ochoty.
 Z obu stron, skoro dane tylko hasło
 Kocie i mysze wojsko razem wrzasło.

Miauczących kotów przeraźliwa wrzawa,
 Szczurów odważnych pisk słyhać ochoczy.
 Pobojowisko okrywa kurzawa,
 Gęstym tumanem wojowników mroczy:
 Wzmaga się coraz bitwa straszna, krwawa,
 A potokami krwi ziemia się broczy:
 Zamiast kunsztownej z stali armatury,
 Broń stron obudwóch, zęby i pazury.

Rominogrobis, szwagier Mruczysława,
 Wódz pierwszej straży męznych wojowników,
 Przykładem swoim ochoty dodawa:
 Zagryzł rotmistrza i dwóch półkowników:
 Wszystko się jego pazurom poddawa,
 I rocie którą rządzi dzikich zbików.
 Chociaż go mnóstwo myszy zewsząd ścisła,
 Pełne już trupów są pobojowiska.

Gryzostaw, młodszy brat monarchy myszy,
 Co prawem skrzydłem wojska zawiadował,
 Przez adjutanta gdy o tem usłyszy,
 Co hetman dzikich kotów dokazował:
 Natychmiast szybkim krokiem idzie w ciszy,
 Aby kompanów w przygodzie ratował;
 Bierze tył zbikom, dognawszy ostatki,
 Straszne zaczyna z onych czynić jatki.

Mjaukas, waleczny rotmistrz zagryziony,
 Tuż koło niego Dusimyszek leży:
 Nie wskórał Filuś, kotek wypieszczony,
 Z pstrocetkowanej udatnej odzieży:
 Ani Myszogryz połowem wstawiony,
 Bez wodzów reszta niedobitków bieży.
 Zwycięzca coraz gdy żwawiej naciera,
 Wszystko ucieka, nie się nie opiera.

Usłyszał swoich głosy przeraźliwe,
 Rominogrobis nagle zadziwiony,

Kiedy zaś hufce zobaczył pierzchliwie,
 Nową natychmiast złością rozjuszony,
 Ku tamtej stronie pazury straszliwe
 Zwraca, a świeżym łupem rozłakniony,
 Tym większą jeszcze zajadłość wywiera
 Szarpie w kawalee, na sztuki rozdziera.

Po stosach trupów z obu stron pobitych,
 Spieszą ku sobie wielcy adwersarze:
 Mniejszy szczur, przecież w dziełach znamie-
 (nitych

Godzien z walecznym kotem by był w parze,
 Nowy laur przyd.ć do innych obfitych
 Kot myśli, szczura gdy zuchwałość karze.
 Pierzchają z pułków rycerze zmieszani,
 Sami na placu zostali hetmani.

Jeden drugiego bystrem okiem mierzy,
 Widzi kot szczura niezmiernej postaci.
 Wprzód się do zwykłych udaje pacierzy:
 Szczur mniej nabożny nie serca nie traci.
 W tem tak go nagle z impetem uderzy,
 Iż ledwo życiem walki nie przypłaci.
 Kot zagłuszony ciosem, ledwo lizie,
 Szczur go tymczasem, jak gryzie tak gryzie.

Bolem nieznośnym zbyt srodze przejęty,
 Chce go przygarnąć, lecz chyżo odskoczył.

Przypadnie z boku, urwał mu pół pięty:
Kot z miejsca umknął, i trochę wyboczył.
Leci szeszur obces, lecz z nagła ujęty
Pazurmi za kark, tak aż się zamroczył.
Gdy się raz jeszcze miotać żwawie kusił,
Kot go za szyję porwawszy udusił.

Bez wodza wojsko zostawszy ucieka:
Lecz kocia trzoda gonić go niezdola.
Widzi rozsypkę Gryzomir zdaleka
Postać się niegdyś odmienia wesoła,
A czując, że go los okropny czeka:
Gdy nadaremnie łaje, prosi, woła,
Przynajmniej żeby szli za jego śladem,
Sam do ucieczki najpierwszym przykładem.

Dzielnąż to przecie rzece! monarchów czyni!
Skoro król uciekł, wszyscy za nim w nogi.
Každy do swojej pospiesza krainy,
A mniema, że tuż nieprzyjaciel srogi.
Krajowe wojska i cudze drużyny,
Každy unosząc życie, wiatronogi,
Szczęśliwi przecie, że im pora nocna,
Do tej podróży zdalna i pomocna.)

PIEŚŃ IV.

Rozpacz księżniczki Duchny po śmierci Fiiusia
pogrzeb jego. Zapalona zemstą księżniczka, prosi
ojca, aby naród myszy ze szczeniem zatracił.

Bodajby świecił szczęśliwy wiek złoty,
Kiedy Astrea mieszkała na ziemi!
Pod słodkiem jarzmem ulubionej cnoty,
Szczerość czyniła wszystkich przyjaznemi;
Nie przykrzyły się ustawne kłopoty,
Ani łudziła chciwość wdzięki swemi.
To które wszystkich nam trosków dodało,
Złoto w wnętrzościach ziemi spoczywało.

Bez tego kruszcu nikt nie był ubogi;
Ani się pysznił bogaty w szkarłacie.
Zasypiał smaczno po pracach bez trwogi,
Strudzony rolnik w miernej swojej chacie:
Nie straszyl sędzia winowajców srogi;
Lichwiarz nie kładał pieniędzy w komnacie.

Dla spadków, śmierci nie czekał syn ojca,
Ani rycerzem był płatny zabójca.

Ożywiające już swoje promienie
Zaczął rozpuszczać Febus złotowłosy:
Nową przywdziewa postać przyrodzenie!
Zioła kroplistej pozbywają rosy:
Uspokojonej natury milczenie
Przerywa ptactwo rozlicznymi głosy:
Rozkoszne niegdyś Kruszwicy siedliska,
Straszne wydają teraz widowiska.

Cieszy się jędza z swej złości zabytków;
Ponad plac bitwy rada się unosi.
Miły jej widok tylu niedobitków:
Nędzarz nie jeden o ratunek prosi.
A sytaż nadto wojennych pożytków,
Jęczeniem smutnem los okropny głosi.
Takie korzyści ma rycerska sztuka:
Ów syna płacze, a ta ojca szuka.

Dochodzą wieści Popiela stolicy,
Jak wiele kotów zginęło w tej walce:
Rozruch po całej zaraz okolicy;
Damy rozjadte bardziej niż padalce.
Płacz się rozlega zewsząd po Kruszwicy:
Ta włosy targa, a ta gryzie palce,
Ale największy płacz księżniczki Duchny,
Że zginął Filuś, jej kotek miluchny.

Filuś rozkoszny, miły i przyjemny,
Filuś w pokojach, co ustawnie gościł;
W ucieszonych skokach sztuczny i foremny,
Filuś, co nigdy w swem życiu nie pościł.
W oddaniu miłych karesów wzajemny:
Nie jeden amant skrycie mu zazdrościł.
Padł śmierci łupem, przykład kociej cnoty,
Zginęły wdzięki, zginęły pieszczoty!

Łzami rumiane oblewa jagody
Smutna księżniczka, a przy niej dwór cały,
Odrzuca wszystkie od siebie wygody:
Brzmią tylko same Filusia pochwały,
Nie jeden amant udatny i młody,
Choć skrycie kontent, na oko zmartwiały:
A dogadzając żałośnej potrzebie,
Wszyscy staranie czynią o pogrzebie.

Idą porządkiem szykowane roty,
Wszyscy w ponurej i smutnej postaci.
Najpierwsze w marszu idą dzikie koty,
Wyborne czoło od innych współbraci:
Sztandar niósł jeden przedziwnej roboty:
Nieboszczykowscy za tem koligaci,
W żałobne flory ich łapki uwite,
Ostre pazury wciagnione i skryte.

Przyjazne za tem nadchodzą orszaki:
Jak który może, boleść ciężką znaczą,

Załośne głosy wydają ptaki;
 Sinogarlice w parach swoich płaczą:
 Swojskich zwierzątek rodzaj wieloraki,
 Roskoszne nawet wiewiórki nie skaczą,
 Milczą papugi, niegdyś rezolutne,
 Igrać małpeczki zapomniały smutne.)

Niesie Minetka obroż centkowaną,
 Hektorek grzebień ze słońcovej kości,
 Irys kołderkę złotem haftowaną,
 Bebe manelki, dziwnej wspaniałości.
 Miledy czarzkę wewnątrz wyłacaną,
 Z której zwykł jadać i częstować gości.
 Sprzęty szacowne od łapek i szyje,
 Już was kochany Filuś nie użyje.

Leżą na złotych marach położone,
 Ulubionego faworyta zwłoki.
 Po wszystkich stronach kwiaty rozrzucone,
 A całun mary okrywa szeroki.
 Bujają w puchu członeczki pieśczone,
 Dym się z kadzidla wznosi pod obłoki.
 Niosą trunienkę, naksztat kolebeczki,
 Najukochańsze księżniczki małpeczki.

Już się do stosu zwłoki znamienite
 Zbliżyły; w kiry przybrani rycerze.
 Cyfry z posepnych cyprysów uwite:
 Mruczysław długie zaczyna pacierze.

Dalej obrządki czyni należyte;
 A w drzące łapki, gdy pochodnię bierze,
 I stos i Filuś spłonęły pospołu,
 Garstka się tylko została popiołu.

Smutne ostatki wybornego kota
 Skrzętnie przytomni do kupy zbierają.
 A że największych wielbieni godna cnota,
 Wszyscy Filusia pochwały śpiewają.
 Już sporządzona puszka szczerozłota,
 W niej resztę drogich popiołów składają.
 Gmach zaraz stanął wyborny w strukturze,
 A taki napis ryty na marmurze:

„Tu leży Filuś swej pani kochanie,
 „Ten, co w przymiotach przeszedł wszystkie
 „Ucieszne jego i miłe igranie, [koty.
 „Skoki przyjemne, uprzejme pieśczone,
 „Nic nie pomogły smutne narzekanie;
 „Zostawił tylko pamięć swojej cnoty.
 „Chwalebna prawda, lecz śmiertelną bliźnę,
 „Poniósł za naród i miłą ojczyznę.“

Płacicie, tak wielki zaszczyt utracony!
 I wspólną waszą ozdobę zwierzątką:
 Działki młodziuchne, owdowiałe żony,
 Płacicie sieroty teraz niebożątka.
 Niewczesnie Filuś ze świata sprzątniony;
 Przecięła nagle pasmo życia prządka.

Koło mogiłki, kto tylko przebieży,
Westchnij: tu Filuś najmilejszy leży!

Nieutulona Duchna rzewnie szlocha:
Lecz żal o zemście myślić nie przeszkadza.
Płeć ta, z pozoru choć zdaje się płoża,
Przecież kiedy jej cokolwiek zawadza,
Tak nienawidzi zbytecznie, jak kocha.
Nie zna co miara, we wszystkim przesadza:
Staje się zdradna, okrutna, lub podła,
Byle, co zechce, do skutku przywiodła.

Przebacz, płci piękna, zbyt śmiałym wyrazom:
Nasz obowiązek wam zawsze dogadzać.
Macie nas swoim podległych rozkazom;
Lecz respekt prawdzie nie może przeszkadzać,
Powolność każe przepuszczać urazom:
Chwalić defekta, jest więcej niż zdradzać.
Jeśli was prawda niemiała obchodzi,
Mówcie, że zmyślać poetom się godzi.

Nie dosyć na tem, że gardłem skarani,
Myszego wojska wszystkie niewolniki:
Nie dość, że będąc z ojczyzny wygnani,
Świat żałośnemi napelniają krzyki:
Nieutulona w żalach swoich pani,
Ustawne ojcu podaje supliki,
Żeby się w zemście powziętej nie lenił,
I cały rodzaj myszy wykorzenił.

Obstaje takim prośbom państwa rada,
Twierdząc, iż płochość sławę królów maże.
Insza myśl jednak w Popieleu osiada:
Ci myszy bronia, on je gubić każe.
Gdzie miękkie serce, tam rozum nie nada.
Czegoż płeć piękna kiedy nie dokaże?
Mimo tak wielkie płci naszej zalety,
My rządzim światem, a nami kobiety.



PIEŚŃ V.

Gryzomir uciekający z placu, głodem przyciśniony,
wchodzi do jednej ubogiej chaty i tam wpada
w łapkę. Czarownica wróciwszy do domu, chce go
zabić, ale dowiedziawszy się o jego dostojeństwie i
przypadkach, daruje mu życie i bierze go na łopatę.

Bajka częstokroć sens moralny mieści;
Stąd Ezop bazarz sprawiedliwie słynie.
Złe czyni, który gardzi przypowieści,
Smaczny to owoc, choć w podłej łupinie.
Dźwięk słów wybornych uszy tylko pieści,
Jeśli z nich zdatna nauka nie płynie.
Natenczas blaskiem czczym tylko jaśnieją,
I nakształt próchna świecą, a nie grzeją.

Czas zacząć powieść o skutku przegranej,
I gonić myszy pierzchające z pola.
Zostają wszyscy w trwodze niesłychanej,
Gdy z oczu swego utracili króla.
Ten choć w złym stanie, myśli o oddanej;

I choć go nagle uciska niedola,
Aby się zemścił, pory tylko czeka,
A sam tymczasem, jak może ucieka.

Nieraz z bitego toru w pędzie zboczy;
Zdaje się widzieć okropne straszdyła.
Wraca się... staje... i znowu poskoczy,
Aby uniknął zdradliwego sidła.
Stara przypowieść: strach ma wielkie oczy,
Możnaby jeszcze dodać, iż ma skrzydła.
Rącej niż zając w kniei poza sieci,
Nasz król Gryzomir nie bieży, lecz leci.

Gdy coraz naglej pędzi i ucieka,
W tem noc swe grube spuściła zasłony:
Pora przyjemna dla zwierza i człeka,
Aby spoczynkiem został orzeźwiony.
Westchnął Gryzomir... w tem postrzegł zda-
(leka

Domek od ziemi mało co wzniesiony.
Ostry apetyt, wietrzy, ale marnie,
W podłej lepiance ubogie spiżarnie.

Zbliża się przecie pragnący spoczynku:
Szczęściem natrafił, że drzwi wpół otwarte.
Pali się reszta drewek na kominku,
Na kołku wiszą odzieże wytarte.
Sciany dziurawe, wiatr świszczy jak w rynku,
Przez dach deszcz leci, bo gonty obdarte.

Przy piecu stara kądziel, na niej przędza,
A w każdym kącie ubóstwo i nędza.

Na złą gospodę trafił nasz podróżny,
Spieszno się jednak krząta i uwija.
A że żołądek zbyt dokuczna próżny,
Zadnego miejsca takiego nie mija,
Gdzieby posiłek znalazł: mniej ostrożny
Co znajdzie gryzie, co znajdzie wypija,
A gły chce dostać więcej jeszcze jada,
Wpadł w łapkę, zdradna sprężyna zapadła.

„O losy srogie! fortuna zdradliwa!“
Woła nieborak siedzący w obręczy.
Żąda ratunku, nikt się nie odzywa.
Chce przedrzeć kratę, sili się i męczy,
Dodaje mocy postać obelżywa,
Widząc daremną pracę, bardziej jęczy.
Więc pewien, że zła czeka alternata,
Począł rozmyślać o marnościach świata.

Tak ów Bajazet, rycerz zawołany,
Co niegdyś całym zdawał się trząść światem,
A zawiadując dzikiemi pogany,
Groził narodom zwyciężkim bułatem:
Nakoniec w bitwie sromotnie pojmany;
Gdzie się z możniejszym spotkał potentatem,
Znalazł nieszczęście na zdradnej zasadce;
Osiadł niewolnik w Tamerlana klatce.

Już kogut głosem swoim przeraźliwym,
Północną światu porę zapowiedział.
Wskróś przerażony okrzykiem wrzaskliwym,
Gryzomir w klatce ledwo co dosiedział.
Zapomniał myśleć o losie zdradliwym;
Lecz wkrótce więcej jeszcze się dowiedział.
Skoro koguty piania zakończyły,
Drzwi się natychmiast zagnała otworzyły.

Wehodzi dziwotwór, baba przestarzała,
Co się bawiła dotąd nad granicą;
Zsiniałe usta, twarz zmarszczona cała,
Oczy zapadłe we łbie się jej świecą,
Półtora tylko zęba w gębie miała.
Poznał z postaci zaraz czarownicę.
Jeszcze i z potu nie otarła czoła,
„A tuś mój gościu“ i straszliwie zawoła.

Porwie za klatkę, trzęsąc się jak żmija.
Gryzomir, jak mógł, tak się w niej ułożył,
Siedzi w kąciku i w kłębek się zwija;
Powstał nakoniec, łapki na krzyż złożył.
„Niech mnie twa zemsta, rzecze, nie zabija,
„Na twe usługi życie będęłożył.
„Komu gotujesz los straszny i smutny,
„Wiedz, iż jest myszy książę absolutny.

„Jestem w twych ręku, i możesz mnie zgubić,
„Skoroś mnie tylko w niewolę dostała.

„Lecz co za sława bezbronnego ubić?
 „Gardzi takową zbrodnią myśl wspaniała.
 „Puść mnie; natenczas możesz się pochlubić,
 „Żeś większej jeszcze sztuki dokazała.
 „Dzielnie się twoja dobroczynność wyda:
 „Czasem też słaby mocnemu się przyda.“

Zrazu się zdaje baba nieużyta:
 Postać ją dalej pokorna zmięczyła,
 Jak do niej trafił? dalej się go pyta:
 W tem gdy ciekawość swą uspokoiła.
 Wypuszcza z klatki, a w łaskę obfita;
 Dzielną pomocą więznia ucieszyła.
 „Zobaczysz, rzecze, losu alternatę;
 „Siadaj tymczasem ze mną na łopate.

Rzekła: posłuszne rozkazom narzędzie,
 Samo z za pieca spieszy się do pani.
 Na niem Gryzomir gdy z babą usiedzie,
 Zda mu się, jakby zostawał w otchłani.
 Bierza latarnię baba, w nagłym pędzie
 Dziurą komina są w górę porwani,
 Król myszy, aby nie zaginął marnie,
 Przedarł się jakoś do babiej latarnie.

Niechże tam siedzi przy łożowej świecy,
 I buja z babą aż po nad obłoki.
 W złem towarzystwie sprośnej czarownicy
 Nie nazbyt miłe hazardowne skoki.

My się tymczasem wróćmy do Kruszwicy,
 Gdzie Filusiowe pochowano zwłoki.
 O innych rzeczach dosyć się gadało,
 Czas mówić o tem co się z koty stało.

Obchody smutne Filusia gdy przeszły,
 Sam król Mruczysław wielokroć raniony,
 Dopiero uznał skutek bitwy zeszej;
 Późno albowiem został opatrzony.
 A że nie zdrowy, i w lata podeszły,
 Ustawicznymi pracami zwątlony,
 Legł: a w tem odgłos, powszechnie szemranie,
 Iż jego życie w niebezpiecznym stanie.

Nacisk doktorów chorego otacza:
 Ten radzi chłodzić, ów każe ogrzewać,
 Tamten surową dyetę naznacza,
 Drugi tuczniemi potrawą nadziewać.
 Jeden drugiemu w niczem nie przebacza;
 I kiedy wspólnie zaczęli się gniewać,
 Król, który zdrowia szczerze sobie życzył,
 Wszystkich wypędził i tak się uleczył.

PIEŚŃ VI.

Głodny szczur dorwawszy się łożu, gasi świeczkę
w latarni i razem z nią rzucony od baby. Gryzander
brat jego zbiera rozpiezchnione wojska, i pro-
wadzi do gumna lichwiarza.

Nie ten szczęśliwy, kto jest wywyższony,
I w pożądaną buja obfitości:
Pogląda z góry, widzi z każdej strony
Podłych czcicieli swojej wspaniałości:
Lecz ten co w dole, że upośledzony,
Życzy mu spadku bez żadnej litości.
Niechże fortune dziwaństwo przypadnie,
Im wyżej latał, tym ciężej upadnie.

I nasz bohater leci na łopacie,
Jednakże ja mu szczęścia nie zazdroszczę.
Nie chcę z górnemi być za panie-bracie;
Mam być zbyt syt, lepiej się przeposzczę,
Znalazł ratunek, prawda, w babiej chacie,
Kontent na oko, a wewnątrz się troszcze.

Piękna rzecz latać, gdy się komu godzi,
Bespieczniej jednak, kto po ziemi chodzi.

Noc była ciemna, a grube obłoki
Słabe księżycy światło przykrywały.
Słyszcy na dole mrużące potoki:
Leci nad lasy, przepaści i skały,
Świst wiatrów straszny sprawia lot wysoki.
Nasz wielki rycerz napoły zmartwiały,
Siedzi w latarni, nie jednak nie widzi;
Wołać ratunku boi się i wstydzi.

Tak niegdyś Astolf rycerz starej daty,
Powietrznej jazdy zuchwale próbował,
A zamiast podłej guślarskiej łopaty,
Na hypogryfie siedząc wojażował.
Szukał rozumu, aże poza światy;
Tam się albowiem Orlandowi schował.
Ktoby chciał wiedzieć, gdzie się nasz zagnieździł,
Podobnoy ten nadaremnie jeździł.

Widzi Gryzomir swój błąd po niewczasie:
Na nic się niezda, już próżno żałować.
A gdy apetyt coraz naprzykrza się,
Wietrzy łój... świeczce jał się przypatrować.
Z początku wzrokiem, myślami się pasie:
Dalej wziął śmiałość przynajmniej skosztować.
Zgryziona świeczka nie wiele go spasała;
Skoro ją wzruszył, upadła i zgasła.

Jęknęła baba, zostając w ciemności,
 Nie wie, jak dalszą podróż dyrygować.
 Szuka przyczyny tej nieszczęśliwości.
 Musiał latarnię ktoś, rzecz, zepsować;
 Nie wiedząc, że w niej książę myszy gości,
 „Na cóż ją dalej mam daremnie chować?
 „Niech się o skały rozbije i zetrze,
 Rzekła: ... w tym punkcie puszcza na powietrze.

Gryzander, ten co zawiadował szczury,
 Ubiegłszy milę, stanął heroicznie.
 A jako mężny i żwawy z natury,
 Złorzeczył niebu, łajał ustawicznie,
 Wyzywał kotów, nie dbał na pazury;
 Słyszac głos jego myszy okolicznie,
 Skoro swojego hetmana postrzegły,
 Hurmem się wszystkie koło niego zbiegły.

Czytał on niegdyś podobno w Homerze,
 A drudzy mówią, w kronikarzach dawnych;
 Jak wymownymi bywali rycerze:
 Umiał na pamięć kilka przemów sławnych.
 Przetoż ten sposób zaraz przedsięwzię,
 Gdy widzi swoich szczurów mniej zabawnych:
 Wstąpił na miejsce do tego gotowe,
 Kaszlnął, nos utarł, i zaczął przemowę.

„Rycerze moi, współbracia boleśni,
 „Bardzośmy mało w tej wojnie wskórali,

„Widzę płacz, zamiast tryumfalnych pieśni;
 „A na cóżeście z placu uciekali?
 „Strwożeni, zbici, zostajecie w cieśni;
 „Lecz was ucieczka dalsza nie ocali.
 „Czas się otrząsnąć, przy mnie tylko stójcie,
 „Kocich się więcej pazurów nie bójcie.

„Brat mój czy zginął, czyli jest w niewoli,
 „Czyli też lepiej, niżli my ucieka;
 „Jeśli go widzieć nam niebo dozwoli,
 „Niech się z nas przecie pociechy doczeka.
 „Rospacz zostaje w ostatniej niedoli;
 „Ta dzieł odważnych sprawczyni od wieka.
 „Zwycięstwem tylko hańbę możem zmazać:
 „Co mogą szczury, czas teraz pokazać.

„Nowe posiłki idą nader liczne,
 „Mam wiadomości o tem niewątpliwe.
 „Myszy kaspijskie, szczury meotyczne,
 „I z krajów, gdzie są Arabcy szczęśliwe,
 „I gdzie Kaukazu góry niebotyczne,
 „Libijskie straszne i Maurów zjadliwe.
 „A choćby i tych posiłków nie było,
 „Umrzeć za wolność i ojczyznę miło.“

Ledwo co skończył, wesołe okrzyki,
 Miłe szemrania natychmiast powstały.
 Tak gdy po mrozach słoneczne promyki,
 Rzeźwić wszczynają świat zimnem zmartwiały.

Ciepłe nieznacznie powstają wietrzyki;
 Topią się z lekka lodowa kryształ.
 Trawki się krzepią, ptactw wrzaski radośne,
 Po smutnej ziemi wdzięczną głoszą wiosnę.

Lubo wśród pola uczyniona rada,
 Gryzander jednak na siebie to bierze,
 Aby bezpiecznie spoczęła gromada,
 I zmordowani ucieczką rycerze.
 A gdy o miejsce sposobne się bada,
 Postrzegł z daleka obszerne śpichlerze.
 Tam marsz obraca, i nie bez przyczyny,
 Gdzie myśli znaleźć dobre magazyny.

Od lat czterdziestu lichwiarz zakamiała,
 Zdarłszy dziedzica, w tym folwarku gościł.
 Zdradnemi matactw wsparty foljały,
 Na cudzą pracę prawo sobie rościł.
 A bardziej głodem niż laty znędzniały,
 W Boga nie wierzył, a w niedzielę pościł.
 Bez cnoty, serca, i punktu honoru,
 Strażnikiem tylko był swojego zbioru.

Szczodre w obfitych darach przyrodzenie,
 Na jego dobro próżno się siliło.
 Żałował wody, gdy gasił pragnienie,
 Słońca nie lubił, że darmo świeciło.
 Pasły się w gumnach szczury nieskończenie,
 A zboże w starytach butwiało i gniło.

Tam orszak myszy gdy coraz się mnożył,
 Czekając wsparcia, obozem rozłożył.

Co też poczyna Duchna nieszczęśliwa?
 Jeszcze mnie o to nikt dotąd nie spytał.
 Jęczy nad grobem Filusia w pół żywa;
 Kłnie los, co nagle faworyta schwytał.
 Łączy się z żalem nienawiść zjadliwa,
 Z jej oczu każdy rozpacz by wyczytał.
 Co dzień promienie jutrzienki uprzędza,
 I grób miłego Filusia nawiedza.

Śmieje się w duchu Popiel z kota straty;
 Lecz rozpacz córki martwi go niezmiernie.
 Wymyśla różne igrzysk alternaty.
 Co było różą, teraz dla niej ciernie.
 Amanci, którzy przyjechali w swaty,
 Wzgardzeni, chociaż usługują wiernie.
 Na tem chce przestać księżniczka koniecznie,
 Albo się zemścić, albo płakać wiecznie.

Bić się z myszami nie bardzo przystoi;
 Przecież chce wojny jej zajadłość wściekła.
 Nie bić się: znowu o córkę się boi,
 Pamiętny na to, co pierwej wyrzekła.
 Połowem myszy może się ukoj;
 Lecz próżne łapki, każda z nich uciekła.
 Sprawiwszy przeto królewską biesiadę,
 Ministrów, dworzan, zwoływa na radę.

PIEŚŃ VII.

Gryzomir z latarnią spada na grób Filusia. Schwy-
tany i księżniczce oddany, już miał zginąć, gdy
czarownica przybiega do Kruszwicy i ratuje go od
śmierci.

Nie masz choroby takowej na świecie,
Która by swego lekarstwa nie miała.
Wy, co umysły ludzkie leczyć chcecie,
Patrzcie, jak wasza usilność zuchwała.
Nadto jest maksym moralnych, a przecie
Nie wiele dzielność mędrców dokazała.
Kiedyśmy w szczęściu, wszystko idzie snadnie:
W nędzy, i statek i rozum odpadnie.

Póki Gryzomir na babiej łopacie,
Raz posadzony bezpiecznie spoczywał,
Póty nie widział losu w alternacie;
Lecz gdy na śmielsze kroki się zdobywał,
Mniemając, że mógł zabiedz zycia stracie,
Właził do latarni, i ciepło spoczywał.

Chciał więcej, przeto stara powieść iści:
Przynosi stratę chęć zbytnia korzyści.

Nagle wruszeniem srodze przelekniony,
Sam nie wie, gdzie jest, i co się z nim dzieje.
Chciałby co czynić, ale zagłuszony
Impetem wiatru, który zewsząd wieje.
Ten lekki ciężar rzuca w każde strony;
Spuszcza, unosi, zastanawia, chwije.
Świeczka wypadła, papiery się zdarły;
Trzyma się sznurka rycerz w pół umarły.

Już gwiazdy coraz niknąć poczynały,
I zorza miłą jasność pokazywać.
Tam, gdzie się wznosił grób, nader wspaniały,
Przyszła Filusia Duchna optakiwać.
Już kantor wzięwszy pieśni folijały,
I okulary na nos, miał zaśpiewać.
A gdy po cichu pierwsze strofy nucił,
Wziął w łeb latarnią, tak aż się wyrzucił.

Cud niesłychany! lud cały zawoła:
Dusza Filusia pieśni nasze słyszy.
Zrazu strwożona, lecz potem wesoła
Księżniczka rości ztąd zgubę dla myszy.
Kantor, choć guza dostał w pśród czoła,
Gdy postrzegł, że szczur wśród latarni dyszy:
Porwał go z nagła i już raduje się,
Że taką zdobycz dla księżniczki niesie,

Nie tak lichwiarza cieszy kruszec złoty,
 Nie tak pijaka kufel napelniony,
 Nie tak doktora żółtaczka, suchoty,
 Nie tak szulera pamfil postrzeżony;
 Nie tak dewotkę szwanki cudzej enoty,
 Nie tak dworaka faworyt sprzątniony;
 Jak gdy księżniczka, skoro tam przybiegła,
 Monarchę myszy w swych ręku spostrzegła.

Tymczasem baba po zgasłym kaganku,
 Ku miejscu czarów, jako może zmierza,
 Nie obeszło się w podróży bez szwanku;
 Nie raz łopata o drzewa uderza;
 Już się zbierało prawie ku poranku,
 Budzić się leśne zaczynały zwierza:
 Gdy kończąc drogę, którą przedsięwzięta,
 Na Łysej górze szczęśliwie stanęła.

Spójrzy za siebie, aż łopata próżna;
 Rył nie jak lwica, tak jej to nie miło;
 Sama się wini, i że mniej ostrożna;
 Siedzieć się pewnie szczurowi sprzykrzyło.
 Żalu ciężkiego opisać nie można:
 Chce włosy targać, ale ich nie było.
 I gdyby jeszcze pełna zdrowe miała,
 Pewnieby była zębami zgrzytała.

Do guseł zatem, i czarodziejstw sławnych,
 Skrętnie się baba natychmiast udaje.

Cyrkuł na ziemi kreśli z liter dawnych,
 Szepcze pod nosem, dzikie rzeczy baję.
 Rzuca pęk ziołek, czarami zaprawnych;
 Żyma się, siada, i znowu powstaje.
 Nim zaś te wszystkie gusta uczyniła,
 Dziewięć się razy w koło okręciła.

Okropnym głosem straszy okolice,
 Mocarstw piekielnych ku pomocy wzywa.
 Na wielowładnej rozkaz czarownice,
 Jęk się okropny z pod ziemi dobywa.
 Lucyper z swojej rusza się stolice,
 I trzoda duchów podziemnych pierzchliwa;
 Gwiazdy swych spuszczać przestały promieni,
 Księżyc się krwawą posoką rumieni.

Zjadłe padalce i gadziny piszcza,
 Zmije się na jej czółgają skinienie;
 Drży ziemia, ognie piorunowe błyszczą;
 A jakby zginąć miało przyrodzenie,
 Wzmaga się coraz burza, wiatry świszczą,
 Stuletnich dębów wzruszają korzenie.
 Dzielniejsze zatem guślarstwa zaczyna,
 I zwykłym czarty sposobem zaklina.

Już z wymuszonej piekła odpowiedzi
 Wie, co się z nędznym Gryzomirem stało.
 Jako w niewoli u księżniczki siedzi,
 Co się z nim pierwej, co się potem działo.

Czegoż ciekawość baba nie wysledzi?
 Kontenta przeto, że się jej udało.
 Przy rannej zorzy, niepotrzebna świecy,
 Na swej łopacie jedzie do Kruszwicy.

Tam winowajca prędko osądzony
 Za swe przestępstwa i nowe i stare,
 Już na plac śmierci jest wyprowadzony,
 Aby odebrał zosłużoną karę:
 Zbiegł się na widok lud nieprzeliczony,
 Patrząc na miłą księżniczce ofiarę;
 Kantor, co na guz nie przestał się żalić,
 Stos nałożony miał pierwszy zapalić.

Widzi to baba i z litości wzdycha:
 Myśli, jak wyrwać rycerza od śmierci.
 Nakoniec z zemsty przyszłej się uśmiecha;
 Wysypie proszku z pudełka pół ćwierci:
 Kantor raz poraz jak kicha, tak kicha,
 Po wszystkich nosach ciemierzycy wierci.
 Kicha księżniczka, kichają dworzanie,
 Kicha król, senat, panowie i panie.

Poznał, że łaska bogów oczywista,
 Gryzomir z więzów uwolnion na stosie,
 Z tak powszechnego kichania korzysta;
 I gdy z nich każdy myśli o swym nosie,
 Ucieka; już był ubiegł kroków trzysta,
 Gdy poznał babę łaskawą po głosie.

Kicha lud cały; im kto głośniej huknie,
 Baba się z śmiechu ledwo nie rozpuknie.

Nie tracąc czasu, gdy go tylko zoczy,
 Zaraz mu każe na koń z sobą siadać:
 Ociera z śmiechu zapłakane oczy;
 Nie było czasu babie odpowiadać.
 Więc jak najprędzej w tamtą stronę skoczy,
 O dalszą podróż już się nie śmie badać.
 Mądry po szkodzie, na którą zasłużył,
 Siadł na łopatę, i oczy zamrużył.

Gdyby był patrzył lecący pod chmury,
 Był bym mu za to wdzięczen nieskończenie.
 Pięknież to przecie patrzeć na świat z góry,
 Widzieć rzek kręty i miast położenie,
 Gmachów różnice i architektury!
 Cieszy się umysł na samo wspomnienie,
 Gdyby co widział, łaskawie objawił,
 I pisarz by się, i czytelnik bawił.

Skupia się coraz wojsko rozpierzchnione:
 Gryzander wszystkich mieści w swoim gumnie.
 Posiłki długim marszem utrudzone
 Krzepi, a jako zwykł działać rozumnie,
 Tai, co nie wie: „W którą poszedł stronę,
 „Gryzomir rzecze, wiadomo to u mnie:“
 Z zaczęciem wojny bynajmniej nie spieszy,
 Nowe zaciągi wzmacnia, stare cieszy.

Szpiegi tymczasem oznajmują wiernie,
 Co się w Kruszwicy z Gryzomirem stało.
 Jak koło niego już było mizernie,
 Co przed kichaniem, co potem się działo.
 Że brat ocalon, cieszy się niezmiernie,
 Lecz go to przecie tajemnie bolało;
 Iż się z swojemi już poprzestał bratać,
 Jak tylko zaczął po powietrzu latać.

PIEŚŃ VIII.

Na radzie króla Popiela, wojna uchwalona na my-
 szy. Gryzomir od baby zanesiony nad Ren do
 szczurów, które niedawno zjadły elektora Mogun-
 ckiego, otrzymuje od Serowinda ich wodza obie-
 tnicę posiłków, i wraca do kraju.

Jest to na tuzie czerwienym pisano:
 „Ile głów, tyle sposobów myślenia.“
 Przez co potomnym wiekom znać dawano,
 Jak towarzystwo trudne do zgodzenia.
 Z szkodą powszechną nie raz doznawano,
 Takową wadę ludzkiego plewienia.
 Niech tylko razem czterech, pięciu radzą,
 I nic nie zrobia, i pewnie się zwadzą.

Zasiadła rada, wybrana wśród wielu;
 Przyszło kolejno dawać wszystkim zdanie?
 Uwielbia pierwszy monarchę Popiela:
 Czci wiekiem złotym słodkie panowanie,
 Umysłu swego tajemnic udziela;
 Jakby zakończyć myszy wojowanie.

Górnej wymowy rozwodząc osnowę,
Taką natychmiast zaczyna przemowę.

„Za nie rozjadłych Garamantów ciosy,
„I meotycznych narodów rycerze;
„Ani zwyciężkich Bityńczyków losy,
„Ani Cejlańskie hartowne puklerze.
„Tłumią się w mnogich aplauzach odgłosy,
„Czczące milczenie, miejsce pochwał bierze
„Że nam opatrność najwyższa udziela,
„Najjaśniejszego monarchę Popiela.“

„Przeszedłeś, panie, wszystkie twoje przodki,
„Wzniósłeś twój naród nad Kaukazu góry,
„Wszyscy potomni muszą być wyrodki,
„Chociażby cudem zostali natury.
„Twojej mądrości przyczyny i środki
„Przyszłe i przeszłe łączą konjunktury,
„Przemów, a cały naród ludzki w ciszy,
„Z respektem twoje wyroki usłyszcy.“

Kancelerz natychmiast poważny i stary,
Trzykroć odkaslnął, i oczy zamrużył,
Zdjął z garbatego nosa okulary;
Nadał się, zwykłej wspaniałości użył.
Rzekł zatem: „Winne myszy srogiej kary:
„Żeby zaś termin im się nieprzedłużył,
„Naprzykład innych poddanych niesfornych
„Trzeba je pozwać do sądów zadwornych.“

Rzeczce podskarbi: „Wiele czynią szkody;
„Słuszną, niech winny, co zepsuł nagrodzi.
„Mniejszą się przez nie publiczne dochody,
„W gumnach, stodołach na żywności schodzi.
„Przez naszą gnuśność zyskały swobody.
„A że niekarność kryminały rodzi,
„Kiedy się żywią krwawą naszą pracą,
„Niech znaczną sumę do skarbu zapłacą.“

Idzie kolejno dalsze wotowanie;
Różnią się w radzie, i nie bez przyczyny.
Podskarbi gani kanclerzowe zdanie;
Kanclerz w marszałku wynajduje winy:
Hetmani radzą spieszne wojowanie,
Trwa wrzawa więcej, jak cztery godziny.
Tamten, ażeby daremnie nie siedział,
Chwali, lub gani co drugi powiedział.

Przychodzi zbierać wota rozstrzelone,
Ażeby wiedzieć co skonkludowali,
Na wzór umysłów zdania pomieszane,
Pokazało się, iż darmo gadali.
Żeby więc wrócić czasy pożądane,
W tumulcie na tem niby to przestali:
Ażeby tronu nie spełzła ozdoba
Niech pan to robi, co mu się podoba.

Zamilknął jeden z senatorów dawnych,
Od czasów kilku dyzgracjonowany

Za to, że zbyt szperał w księgach prawnych;
 Nie tak się stroił, jak inne dworzany;
 Nie śmiał się z kocich igraszek zabawnych,
 Nie chwalił w radzie ministrowi i pany.
 Od innych przeto zupełnie odrodny,
 Mądry, poczciwy, cóż kiedy nie modny!

Co więc z początku kotom poruczono,
 Na siebie teraz księżniczka to bierze.
 Wojnę formalną myszom ogłoszono;
 Ludzie z kotami zachodzą w przymierze:
 Ręce niewieście rzucają wrzeczono;
 Tarcze, pociski piastują w cholerze.
 Mruczysław kontent zbiera swoje koty,
 I do dzieł sławnych dodaje ochoty.

Wszystko gotowe do okrutnej wojny;
 Czas też z łopaty Gryzomira zsadzić.
 Siedzi na miejscu już teraz spokojny,
 Daje się babie, tam gdzie chce prowadzić.
 A w nowe coraz dziękczynienia hojny,
 Jej to porucza, jak ma sobie radzić.
 Lubo do lotnych podróz mniej ochoczy,
 Leci na hazard zamrużwszy oczy.

Chociaż nie widzi, lecz czuje i słyszy,
 Jako łopata w bystrym locie chyża
 Idzie ukosem, już powietrze w ciszy;
 Znak, że się coraz ku ziemi przybliża.

Słychać pisk wielki zgromadzonych myszy:
 W tem gdy się bardziej wietrzny powóz zniża,
 Staje na ziemi; a gdy z babą zsiada,
 Zewsząd go wielka otoczy gromada.

Zjazd to był szczurów nad Renu brzegami,
 Którzy niedawno wielką bitwę zwiędli:
 Świeżemi jeszcze okryci laurami
 Wielbili wodzów, a w zemście zajęli
 Oznajmowali swojemi pieśniami,
 Jak Mogunckiego elektora zjedli.
 Nic nie pomogła twierdz mocnych obrona,
 W baszcie na wyspie zagryzły Hattona.

Że wieść prawdziwa, i dowodne cuda,
 Nikomu o tem wątpić się niegodzi.
 Jakże ma w druku znaleźć się obłuda?
 Z ksiąg starożytnych wszak prawda wychodzi.
 Co za dziw, czasem że szczurom się uda?
 A wreszcie gdy to, nikomu nie szkodzi,
 Wierzmy z pospólstwem, a śmiejmy się w ciszy:
 Ja się tymczasem powrócę do myszy.

Zrazu się trwoży całe zgromadzenie:
 I dziwna powieść przytomnych obeszła:
 Coraz się wzmaga większe zadziwienie;
 Mniej już zaprzęta i wygrana przeszła.
 Powszechnie zatem nastąpiło milczenie,
 Gdy baba wśród zgromadzenia weszła.

Na pierwszym miejscu przy królu stanęła,
I taką zaraz przemowę zaczęła.

„Królu przemożny, waleczni rycerze!
„Wy, coście mężwem świat cały zdziwili,
„Przychodzę z wami zawierać przymierze!
„Wojnę ogłaszam w zbyt okropnej chwili.
„Jeśli wspaniałość górę u was bierze,
„Teraz czas, byście czynami sprawdzili:
„Iż mimo szczupłość mniej; zdatnej postaci,
„Cnota w was swojej dzielności nie traci.

„Jednego z wami zostaje rodzaju
„Ten, co go zemną przed sobą widzicie:
„Był królem szczurów, myszy, w polskim kraju;
„Niegdyś w dostatki korzystał obficie.
„Fortuna, według swojego zwyczaju,
„Odjęła wszystko, ledwo uniósł życie.
„Im surowszego dziś losu doznawa,
„Tym śmieiej ze mną wraz przed wami stawa.“

Obszernie zatem powiadać zaczęła,
O przeszłej wojnie, jej całym porządku,
Zkąd się nasamprzód nieprzyjaźń powzięła,
Jak można było zabezpieczyć z początku,
Co każda strona czynić przedsięwzięła:
Szły dalsze dzieła pasmem z tego wątku;
Kto co opuścił, a kto zaś przyczynił,
Kto był mniej winny, kto bardziej zawinił,

Dopiero kiedy przyszło w szczególności
Wyliczać dzieła każdego rycerza;
Jakie z obu stron były zajadłości,
Jak czynić z sobą nie chciały przemierza:
Prawi godzinę i drugą w żwawości,
A gdy bynajmniej do końca nie zmierza:
Tyle wymową obfitą sprawiła,
Iż wszystkich, nawet kompana uspiła.

Już się też była baba zmordowała.
Spojrzy... aż nowe dla niej widowisko:
Wszystkich, co pierwej w porządku widziała,
Czy kto wysoko siedział, czyli nisko,
Leżą pokotem; chrapi rzesza cała.
Więc rozgniewana na takie igrzysko,
Porwie za oręż... w tem gdy się postrzegła,
Znowu łopata na swem miejscu legła.

Król mysz Serowind, jak spostrzegł łopate,
Czuły monarcha zaraz się obudził.
Gryzomir smutną widząc alternatę,
Lubo się równie i naspał i znudził,
Przeprasza babę; w tem łupy bogate
Gdy jej oddano, ten ją widok wzbudził.
Serowind, który groźby skromnie znosił,
Pomoc obiecał, i tem ją przeprosił.

Z skutku podróży zupełnie kontenta,
I łagodnemi zniewolona słowy.

Powstały ze snu myszy niebożęta,
 Stanął i pojazd do drogi gotowy.
 Przeszłe przypadki gdy dobrze pamięta,
 Zmyśla Gryzomir, że ma zawrót głowy.
 Żegna się przeto z babą pokryjomu,
 A sam piechotą wędruje do domu.

PIEŚŃ IX.

Gryzomir prowadzi wojska. Popiel rozpacza: bitwa z kotami kończy się śmiercią Mruczysława, którego w szczególnym pojedynku Gryzomir, król szczurów, zabija.

Kiedym był młodszy, i jam też wędrował:
 Co i z drugiemu, toż się ze mną działo.
 Nie razem próżnej włóczęgi żałował;
 Nie raz sposobów i wążku nie stało.
 Rzadki z ustawnych podróży profitował;
 Kto zyskał; temu szczęściem się udało.
 W pielgrzymowaniu kto czas drogi trawi,
 I innych trudzi, i sam się nie bawi.

Nadto się lekko wybrał w podróż wielką
 Nasz rycerz, który do ojczyzny bieży.
 Skoro się rozstał z swoją wodzicielką,
 Porzuci miejsce, gdzie obozem leży
 Wielki Serowind: ten uczynność wszelką
 Gdy obiecuje, srodze się najeży:

„Czas, rzecz, przestać ustawnego smutku:
 „Co my umiemy, poznasz to po skutku.

Gdzie teraz żyłne Renu okolice,
 Przejeżdżającym widok czynią miły:
 Hercyńskich lasów, naówczas ciemnice
 Okropną swoją zaradła straszły.
 Pragnące żeru zaradłe niedźwiedzice
 Straszliwy odgłos po kniejach czyniły.
 Miłość ojczyzny bojaźń gdy uśmierza,
 Nie dba Gryzomir na dzikiego zwierza.

Wiele ucierpiał, wiele musiał znosić,
 Któreż to pióro wyobrazić zdoła?
 Nie raz się ledwo potrafił wyprosić,
 Nie raz obkoczon prawie dookoła;
 Nie raz kryjomo musiał się wynosić,
 Nie raz pracował w pocie swego czoła.
 Powab go żaden bynajmniej nie nęcił:
 Ztąd się odwaga, ztąd sztuką wykrecił.

Święta miłości kochanej ojczyzny,
 Czują cię tylko umysły poczeiwe!
 Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
 Dla ciebie więzy, pęta niezελżywe!
 Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
 Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe!
 Byle cię można wspomódz, była wspierać,
 Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!

Już się ku krajom Sarmackim przybliża:
 Snują się różne myśli na przemiany.
 Stan smutny prawej radości ubliża,
 Cieszy pielgrzymstwa termin pożądanym.
 Choć go los przykry gnębi i poniża;
 Chociaż przewlokłą podróżą starzany;
 Nie dba na pracę, sili się, i spieszy,
 Aż jej się miłym widokiem nacieszy.

staje tam, kędy wśród nizin rozległych
 Pieniste wały bystra Warta toczy:
 Chciałby zgromadzać towarzyszków zbiegłych,
 Nie raz z bitego gościńca wyboczy.
 Pamięć spółbraci w srogich bitwach ległych
 Łzami napęlnia zapłakane oczy.
 Zemsta potępia umysł zbyt spokojny,
 Miłość ojczyzny wstręt czyni od wojny.

Rzuci się w rzekę mimo groźne wały,
 Coraz to bardziej wzmagającej burzy,
 Zimnem przejęty i prawie zmartwiałym;
 I lubo cały firmament się chmurzy,
 Krzepi sił słabość animusz wspaniałym,
 Czy się nad flukta wznosi, czyli nurzy.
 Po pracowitym, ładem, wodą biegu,
 Na pożądanym przeciw stanął brzegu.

Wkrótce śpichlerze owego lichwiarza,
 Koło nich zgraje myszy, gdy obaczył;

Kontent, iż mu się dobra pora zdarza,
 Wiernym poddanym ukazać się raczył,
 Wesołe echo okrzyki powtarza,
 Zwłaszcza gdy zbiegłym rycerzom przebaczył:
 Widok monarchy naród cały cieszy,
 Ze wszech stron każdy do niego się spieszy.

Nie stawily się w takowym pośpiechu,
 Wojska sarmackie na rozkaz Popieła.
 Nie chcą się mieszać w wojnę godną śmiechu
 Kotom tej wieści gdy książę udziela,
 Ucieka do swej wyspy bez oddechu,
 Ani już wyniść z zamku się ośmiela.
 Wódz kotów, choć się tą nowiną strwożył,
 Obóz porządnie nad Gopłem rozłożył.

Lelum Pol-lum Popiel błaga, wzywa,
 Ale ofiary złe wróżki przynoszą:
 W tem zgraja myszy idzie zapalczywa;
 Rotmistrze hasła po szykach roznoszą,
 Całe się wojsko do broni porywa:
 Kotły i trąby czas potyczki głoszą:
 Mruczysław hufce swoje uszykował;
 Popiel trwożliwy w piwnicę się schował.

Prawem Serowind zawiadował skrzydłem,
 Wodne prowadząc z ponad Renu szczyry.
 Gryzander; co był Popieła pieścідłem,
 Nieulekniony na kocie pazury,

Mężnych rycerzów godny być prawidłem,
 Straszny z postaci, straszny z armatury.
 Wiedzie lewego skrzydła wojownicy;
 Gryzomir średnie ustanawia szyki.

Nie mieli czasu do przemowy wodze,
 Taka złość oba wojska zdejmowała.
 Rozpacz wzajemna nie myśli o trwodze,
 Miesza się w kupę wojsk gromada cała:
 Gryzą się wzajem zapaleni wodze,
 Od wrzasku, pisków aż ziemia zadrzała:
 Tuman się wzbija pod same obłoki,
 Trupów mogiły, krwi płyną potoki.

Świecą się we łbie, jakby dwie pochodnie,
 Zapalczywego Mruczysława oczy.
 Straszy pozorem swoje i przychodnie:
 Gryzomir niemniej mężny i ochoczy,
 Dawniejszą sławę utrzymuje godnie;
 Wtem trochę na bok gdy zagnał uskoczy,
 Widzi Mruczysław, że już bardzo zbliśka
 Hufce renańskie trwoży i uciska.

Stary Serowind, mimo wiek zgrzybiały,
 Dawnej mężności swojej nie uwłacza.
 Olbrzymowatą postacią wspaniałą,
 Nieprzyjaciółom w niczem nie przebacza.
 Tuż koło niego hufiec okazały,
 Synów i wnuków grono go otacza,

Pełne odwagi i mężnej ochoty,
Na przelężnione rzucają się koty.

Wrzaskiem trwożliwym swoich wskrós przejęty,
Mruczysław prosto na ten odgłos leci.
Za jednym razem Gomulkiwicz ścięty,
Sławny pułkownik szczurów rotę trzeciej.
Szperkas, Twarogus, pazurmi ujęty.
Osierociały pozostałe dzieci.
Nie wybiegał się przemysły sztuczniemi;
Poległ Serosław razem z bracią swemi.

Parmezanidas bieży z lewej strony,
Syn Serowinda piękny i waleczny.
Widzi, iż ojciec w koło obskoczony,
Od natarczywych kotów mniej bezpieczny:
Gdy leci obces, w punkcie zagryziony,
Godzien pamięci, godzien sławy wiecznej,
Serowind, który śmierć syna oglądał,
Pelen rozpaczy, umrzeć tylko żądał.

Znagła Gryzomir natychmiast przypada:
Rzuca Mruczysław połów pewny prawie:
Ażeby koniec wzięła dawna zwada,
Stanęli razem na pięknej murawie.
Trwoga we wszystkich umysłach osiada,
Komu niebiosą stawiają się łaskawie.
Nim się zaczęła jednak bitwa żwawa,
Gryzomir mówił tak do Mruczysława:

„Niechaj się postać twoja nie nadyma,
„Zuchwalcze, godzien prędkiego skarania.
„Nie straszy mężnych statura olbrzyma:
„Owszem jest celem sławy pożądaniam.
„Kto zbyt o sobie tak, jako ty, trzyma,
„Nie wart jest względów, nie wart pobłażania.
„Uznasz, twym zgonem ślacheć me zwycięstwo
„Jak głupią hardość karze prawe męstwo.“

Rzekł, a ku górze gdy oczy podniesie,
Postrzegł łaskawą babę na łopacie.
Pewnym zadatkiem szczęścia raduje się,
Tuszy o losu kotów alternacie.
Pewien, że nowy laur bitwa przyniesie,
Myśli Mruczysław o szczurów zatracie.
Dalszą rozmową czasu nie trawili,
Obadwa pędem ku sobie skoczyli.

Widzieć tam było rzeczy niesłychane,
Sztuki rycerskie przedniego wyboru.
Pobojowisko krew czyni rumiane,
Nie gasi jednak srogiego rankoru.
Patrzą się na to wojska zadumiane,
Co może zjadłość wraz z punktem honoru.
Mruczysław srogi i w mocy potężny,
Gryzomir szybki, udatny i mężny.

Trzykroć się jeden na drugiego miota,
Trzykroć zamachy obu nadaremne:

Szarpie kot szczura, dogryza szczur kota,
I zysk i strata z obu stron wzajemne.
Dodaje siły rozpacz i ochota;
Každy cios czyni dźwięki mniej przyjemne,
Snują niepewne nici czułe parki,
Gdy się rycerze porwali za barki.

Los, który waży stan wszęgo stworzenia,
Natychniast stawil szale swoje złote:
Los, co wyroków swoich nie odmienia,
I w jedno jarzmo wprzega złość i cnotę,
Fatalny kotom wyrok zaginienia,
Na Mruczysława dał: a w tem ochotę
Ujął i dzielność; rycerz zawołany
Padł Gryzomira męztwem pokonany.

PIEŚŃ X.

Popiel dowiedziawszy się o przegranej kotów,
upił się z rozpaczy. Za zbliżeniem się myszy i
szczurów, ucieka łódką na wyspę, ale go myszy
dopędziły i zjadły.

Gdybym był królem, lub jaśnie wielmożnym
Chciałbym mieć serca sług, albo poddanych:
Miłość powszechna czyni człeka możnym;
Stawia w korzyściach nieoszacowanych.
Na cóż się przyda rorkazywać trwożnym?
Czyliż nie lepiej mieć obowiązanych?
Skarby, orężę, wszystko to rzecz płocha
To grunt, gdy sługa pana swęgo kocha.

Cieżka rzecz dostać poddanych życzliwych:
Zraża podległość prawo rozkazania.
Już się przebrała na sługach poczciwych,
Sama nierówność wstrętem od kochania.
Hardość w zamysłach swoich popędliwych
Sądzi na oślepi, i płochu nagania.

Pan wszystkim winien, wszystkim w odpowiedzi
Dlaczegoż winien? bo najwyżej siedzi.

Takie nieszczęście dobrych królów czeka:
Nie był w ich liczbie Popiel rozpieszczony,
Sam wojnę zaczął, a z placu ucieka,
Nieprzyjacielskiem zbliżeniem strwożony.
Patrzeć się nawet na bitwę zdaleka
Nie śmie, twierdzami choć ubezpieczony.
Zemdlony pracą, strudzony w ucieczce,
Upił się miodem i zasnął na becze.

Twardym snem zdjęty, stojący przed sobą
Widzi otrutych stryjów orszak smutny.
Byli ci niegdyś narodu ozdobę,
Nieprzyjaciele władzy absolutnej
Przybliżają się okryci żalobą:
Poznał swe dzieło monarcha okrutny;
A gdy przejęty strachem ledwo dyszał,
Taką do siebie przemowę usłyszał.

„Zniewieściałego ojca godny płodzie,
„Cnoty najmniejszej nie mający znaku;
„Ty, któryś wojnę wypowiedział wodzie,
„Największy swego królestwa pijaku;
„Cierpisz, a przecie nie mądry po szkodzie,
„W piwnicyś osiadł, i pijesz bez braku.
„Gdy cię obżarstwo do tego przywiodło,
„Nie wartes zginać, tylko śmiercią podłą.“

W tem postawione zwierciadło postrzega.
Patrzy... aż nowe stoją w oczach dziwy.
Zląkł się długiego następców szerega,
Każdego obraz uważa prawdziwy.
Z miodu się pierwszy Piast książę wylega,
Za nim syn idzie odważny i chciwy.
Toż dalsi, jedni śmieli i potężni,
Drudzy rozpustni, gnuśni, niedołęzni.

Trunkiem się wielkie dusze upodlały:
Leszków i Mieszków on na złe przemienił.
Bolesław, z męstwa okrzykniony śmiały,
Miodem kijowskim cnoty wykorzenił.
Poległ na uczcie Przemysław wspaniały,
Gdy się w Rogóźnie do kufła nie lenił.
Kazimierz Wielki! a przecie kwaterką
Łykał miód smaczny w Łobzowie z Esterką.

Olbracht w Krakowie berdyszem raniony,
Gdy się pijany uwijał po rynku.
Stefan! ów Stefan! dziełami wstawiony,
Połknął śmierć w Grodnie z ustawnego szynku.
I nasz Władysław słusznie uwielbiony,
Przecież pedogry dostał w upominku.
Zawždy w pijaństwie dziwne rzeczy broił:
August Sas Polskę do reszty rozpoił.

Porwie się ze snu na poły zmartwiały;
Słyszy na górze coraz większą wrzawę,

Obiega zamek zwołuje dwór cały,
 Chcąc jakąkolwiek mieć z niemi rozprawę.
 Próżne okrzyki echa powtarzały;
 Każdy z nich inną wziął przed się zabawę:
 Wszyscy się dawnych obietnic wyrzekli.
 Wszyscy w nieszczęściu od pana uciekli.

Kanclerz zabrawszy, co zyskał z pieczęci,
 Poszedł w świat czekać, co się dalej stanie.
 Marszałkom czujność wypadła z pamięci;
 Senat potępił przeszłe panowanie.
 Hetman wziął pretekst prywatnych niechęci:
 Nie stało miodu, uciekli dworzanie.
 Podskarbi skrzętność okazując czuła,
 Zostawił klucze, sam uciekł z szkatuła.

A ojciec kantor, co śpiewał pochwały
 Króla i kota, gdy się dobrze działo,
 Widząc kruszwicki zamek spustoszały,
 Jak postrzegł, że się panu nie udało,
 Wielki poeta, dworak doskonały,
 Natychmiast zwrócił Muzę okazałą:
 W upadku kotów wielbił górne losy,
 Myszy szczęśliwe wyniósł pol niebiosy.

Od sług zupełnie Popiel opuszczony,
 Widzi płynącą myszy wielką zgraję.
 Strach go natychmiast objął nieskończony,
 Nikt mu ratunku, nikt rady nie daje;

Wtem małe czółko postrzegł z jednej strony,
 W niem senatora owego poznaje,
 Który, że pana pochlebstwy nie gubił,
 Dwór się nim brzydził, i on go nie lubił.

Zapłakał Popiel na to widowisko;
 Bardziej, gdy mu się ów rzuca pod nogi.
 „Widzisz, o panie, fortuny igrzysko,
 „Rzecz, los tobie dokuca zbyt srogi.
 „Chociaż potężny nieprzyjaciel blisko.
 „Masz mnie wiernego, bądź jeszcze bez trwogi;
 „Albo do brzegów bezpiecznych zawinę,
 „Albo przynajmniej razem z tobą zginę.“

Siadają w łódkę: w tem wiatry burzliwe
 Nagle wzruszone ze wszech stron powstały;
 Pędzą, gdzie wojsko myszy zapalczywe,
 Płynąc, prowadzi Serowind wspaniały.
 Kończy monarcha losy nieszczęśliwe,
 Trwogą, zgryzotą na poły zmartwiały.
 Gdy go przyjaciel broni do upadłej,
 Popiel wpadł w wodę i myszy go zjadły.

Wielki Kadłubku, któż cię wielbić zdoła?
 Tyś to nam pierwszy te dziwy objawił.
 Iżes pracował w pocie twego czoła,
 Wiek cię potomny będzie błogostawił.
 Przebacz; jeżeli Muza zbyt wesola;
 Nie dość nauczyć, trzeba, żebyś bawił,

Czyś bajki pisał, czyś prawdę okryślił,
Wiem, żeś w prostocie ducha twego myślił.

A my, którzy te powieści słyszemy,
Dobrego męża wszyscy wychwalajmy.
Sławmy autora, z którego bierzemy;
Gdy wodę pijem, źródło uwieńczajmy;
Nie słusznie wiecej małymi gardziemy:
To za duchowny obrok wszystkim dajmy.
Szczęśliwy, kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył.
Bądźcie łaskawi, jam pracy dokończył.

Biblioteka

dziecinnych amatorskich teatrów

wychodzi nakładem **Księgarni Polskiej** we Lwowie. — W skład tej *Biblioteki* wchodzi utworów przez komitet konkursowy uznane za najlepsze, a przede wszystkim utwory, które otrzymają nagrodę konkursową.

Już wyszły z druku:

- Marja Grabwska: Mały Nauczyciel**, komedyjka w dwóch aktach uwieńczona pierwszą nagrodą konkursową 30 ct.
Władysława Izdebska: Naszyjnik Babuni, komedyjka w 1. akcie ze spiewkami 40 ct.
Antoni Porębski: Najlepsze wiązanie, komedyjka w 1. akcie 30 ct.

Pierwsza jest przeważnie dla chłopczyków.
Druga i trzecia przeważnie dla dziewczątek,

Księgarnia Polska,

Lwów, ulica Kopernika 1. 12.

Biblioteka

dziesięciu amatorskich teatrów

wyborni malarze Księstwa Polskiego w
Lwowie. — W skład tej Biblioteki wchodzi
dwadzieścia pięć tomów, które są
najlepsze i przedstawiają historię, literaturę
i naukę w sposób najciekawszy.

Wszystkie są w języku polskim.

W tymże wydaniu: Miały naukowcy, którzy
byli w dwadzieścia pięć tomów, które
są w języku polskim. W skład tej Biblioteki
wchodzi dwadzieścia pięć tomów, które
są w języku polskim. W skład tej Biblioteki
wchodzi dwadzieścia pięć tomów, które
są w języku polskim.

Pierwszy jest przeznaczony dla chłopców,
drugi dla dziewcząt i dla dziewcząt.

Wydawnictwo Polskie

Lwów, ulica Topocka 11.

ANNALEZ CIESLA

CIESLA

GARŚĆ PSZENNA

CIESLA

Wydawnictwo

WILSO

Wydawnictwo

1852

GARSC PSZENNA

I

CIEŚLA.

DWIE GAWĘDY LUDOWE,

PRZEZ

WEADYSŁAWA SYROKOMŁĘ.

Wydanie drugie.

WILNO.

NAKŁADEM KSIĘGARNI P. F. RUBENA RAFAŁOWICZA.

1857.

GARŚC PSZENNA

CIEŚLA

DWIE CAWĘDY LUDOWE

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby exemplarzy. Wilno 13 Marca 1857 r.

Cenzor Paweł Kukolnik.

Wydanie drugie.

WILNO

KARTADEN KSIĘDZKI I T. RUBENY KALINOWICZ
CZCIONKAMI A. MARCINOWSKIEGO,

1857

GARŚC PSZENNA.

I.

Stary Szczepan, wójt od wieka,

Był jedynym wójtem w świecie,

A takiego jak on człeka,

I ze świecą nieznajdziecie.

Głowa tęga, dusza prawa;

Tak za swoją stał gromadę,

Że najkrętsza przyjdzie sprawa,

On najlepszą dawał radę;

I co w świecie rzecz nieznaną,

Lub należy do rzadkości,
 Że lubionym był od pana
 I lubionym w całej włości.
 Tak wszystkiemu czyniąc zadość
 Był jak ojcem swojej wioski;
 Ale starość to nie radość,
 Przyszedł w końcu wiek dziadowski:
 Już o kiju suwa kroki,
 Oko blaskiem już nie pała,
 W plecach urósł garb szeroki,
 Mądra broda pobieliała.
 Więc przed swemi tak się biedzi:
 »Czas odpocząć mi nareszcie!
 »Rada w radę — i sąsiedzi
 »Już innego wójta weźcie!
 »Moja głowa trzech nie zliczy,
 »Bo zwyczajnie stara, siwa.« —

A gromada jak zakrzyczy:
 —»Dolaż nasza nieszczęśliwa!
 »Cóżto waści? panie-bracie!
 »Przykro ojczyć w swój chudobie?
 »Czy nam zguby pożądacie?
 »Z taką mową idźcie sobie!
 »A dopóki ręka Boska
 »Trzyma waści w równej mierze,
 »Póty cała nasza wioska,
 »Wójta sobie nie wybierze.«
 W prośby, w groźby on i oni;
 Rzeczy wzięły rzewną postać, —
 I dowiedli jak na dłoni,
 Że on wójtem musi zostać. —
 Lecz starości gdy dogonim,
 Życie ludzkie jak na włosku:

Więc im radził po ojcowsku,
 By następcę wybrać po nim,—
 Bo się potem swar obudzi,
 Walka pocznie się złowroga
 I zgorzenie dobrych ludzi,
 I obraza Pana Boga.

»Na to zgoda!— zawołali,—
 »Szczepan mówi święte słowa!
 »Ale na co szukać dalej?
 »Jest tu dziatwa Szczepanowa,
 »Ma trzech synów—dzielne chłopy,
 »Każdy wart być na urzędzie,
 »Im wioskowy ład nie obcy,
 »Niech z nich jeden wójtem będzie,
 »Ale który??»—ot i spory,
 Już się teraz powasnili;
 Jeden mówi, że Hrehory,

Drugi mówi, że Wasili,
 Insi znowu z włości grona
 Piszą karby na Szymona.
 Ojciec widzi, że mozoła,
 Że do gwarniej przyjdzie zwady,
 Siwe włosy zgarnął z czoła
 I tak mówi do gromady:
 »Jest tu lepszych gospodarzy
 »I w wyborze ciężka biada,
 »Lecz jeżeli wam się marzy,
 »Że się który syn mój przyda,
 »Wasza łaska w tém widocznie,
 »Lecz do wójta droga długa!
 »Nim gromadzie służyć pocznie,
 »Niech pokaże co zastuga.
 »Ot widzicie! właśnie pora
 »Poznać jakie w którym czyny:—

- »Pan na wiosnę szle Hrehora,
 »Do Królewca na wiciny;
 »Wasil rusza w pańskiej sprawie
 »Aż w Krakowskie, panie-bracie!
 »Szymon został przy mnie w chacie,
 »W Ukrainę szlę Szymona,
 »Niechaj soli nam przystawi,
 »Bo w miasteczku nazbyt droga;
 »Wiem że każdy z nich się sprawi,
 »W tém już łaska Pana Boga.
 »Ale który z cudzej strony
 »Większą korzyść nam przyniesie,
 »Będzie wójtem postawiony,
 »Będzie ojczyc w naszej strzesie.
 »Za rok może o tój porze
 »Bóg mi życia nieodbierze,
 »Wszystkich trzech zbadamy szecerze,

- »Nie amfiliu się w wyborze!
 I gromada w serece bierze
 Pana wójta złote słowa.
 Niewieź, dziatwo Szymonowa,
 Żeć gromadzkie oko strzeże!

J. KIJOWSKIEJ

* Miata Fedlaska *

II.

Jak-raz za rok tójże pory
 Już z Królewca statki płyną,
 I najstarszy syn Hrehory
 Już powrócił z swą wiciną.
 I zebrała się gromada,
 Dano miodu, dano piwa;
 I Hrehory opowiada
 Troje cudów, troje dziwa:
 Jaki byt u Niemców miły,
 Jaki przepych niesłychany,
 A najbardziej mu się wbiły
 Kapelusze i kaftany.

»Co tu mówić o siermiędze?
 »Krój dziwaczny, niesłychany,
 »Zaraz po niej znaczo nędzę!
 »Skrojmyż świty na kaftany,
 »A słomiane kapelusze,
 »Pańszczyznowy ubior chłopca!
 »Już u Niemców — przyznać muszę,
 »Zaraz znaczna — Europa!
 Stary ojciec słuCHA skromnie,
 Na kominku popiół grzebie,
 I z westchnieniem rzekł do siebie:
 »Ten niebędzie wójtem po mnie!

2162

III.

Wraca Wasil z pod Krakowa:
 Opowiada tonem zucha, —
 A gromada wszystkie słowa
 Najważniej zdala słucha.
 »Co to! — mówi — mowa jaka,
 »*Proszę pana*, jakie pieśni!
 »Každy nóci Krakowiaka
 »Gdy my piejem tak boleśnie.
 »Gdzież tu piosnka brzmi swobodniej?
 »Każde słowo, każda nota
 »Tak goryczy łąż zatruta,
 »Że aż echo wzdycha od niój!

»Wiécie, bracia, co poradzę?
 »Rzućmy nasze piosnki stare,
 »W Krakowiaka tańczmy miarę,
 »A ja rej wam poprowadzę.»
 Stary ojciec słucha skromnie,
 Na kominku popioł grzebie,
 I z westchnieniem rzekł do siebie:
 »Ten nie będzie wójtem po mnie!»



III.

Wraca Wasil z pod Krakowa:

Opowiada tonem zucha, —

A gromada wszystkie słowa

Najuważniej zdala słucha.

»Co to!—mówi—mowa jaka,

»*Proszę pana*, jakie pieśni!

»Každy nóci Krakowiaka

»Gdy my piejem tak boleśnie.

»Gdzież tu piosnka brzmi swobodniej?

»Każde słowo, każda nóta

»Tak goryczy łąą zatruta,

»Że aż echo wzdycha od niéj!

»Wiécie, bracia, co poradzę?

»Rzućmy nasze piosnki stare,

»W Krakowiaka tańczmy miarę,

»A ja rej wam poprowadzę.»

Stary ojciec słucha skromnie,

Na kominku popioł grzebie,

I z westchnieniem rzekł do siebie:

»Ten nie będzie wójtem po mnie!»



IV.

- Wraca Szymon z Ukrainy,
 Opowiada dziwne dziwy;
 Lecz ze swymi tak szczęśliwy!
 Ukrainca nieznać z miny.
 »Dobrze—mówi—w tamtej stronie,
 »Milę dojrzy choćby ślepy,
 »Ciągłe stepy, ciągłe stepy,
 »Niedojrzane okiem błonie!
 »A jak spojrzy w kraj daleki,
 »Aż zatęskni się wędrowiec

- »Do swych sosen, do swęj rzeki,
 »Do swych wzgórków gdzie jałowiec,
 »Że chociażby w Ukrainie
 »Nasypano góry złota,
 »Popędziłaby tęsknota
 »Do swęj wioski—ku rodzinie.
 »Jedna tylko rzecz nielada,
 »Czego sobie z tamtąd życzę,
 »To pszenica!—z niebem gada!
 »A kłosiska gdyby biece!
 »Więc tamecznych plonów cuda
 »Uzbierałem mieszek spory;
 »Ej spróbujmy! nuż się uda
 »Ukraińskie mieć nam zbiory!
 »A każdemu z was sąsiedzi
 »Dam po garści dla początku...»
 Ojciec słuchał w swym zakątku,

Westchnął zamiast odpowiedzi;
 W tém westchnieniu zamiast słowa
 Wrzała chlubna myśl wójtowa,
 Myśl ojcowska—znać ją z twarzy:
 Syn mój wiosce korzyść zdarzy.

V.

I zawołał z uniesieniem:
 »Z głupich ust głupia nowina!
 »Kto Niemieckiem chce odzieniem
 »Pokryć ciało Słowianina;
 »Kto ku obcym skłonił duszę,
 »O pilścianej czapce marzy,
 »Kto słomiane kapelusze
 »Znalazł sobie niedotwarzy,
 »W obce stroje niech się stroi,
 »Niechaj zdrów zakrywa oczy,—
 »Latem czoło skwar uznoi
 »A w jesieni deszcz przemoczy!

- «Głupi! jeszcze więcej głupi,
 »Kto rozumie, że szczęśliwy,
 »Że swojskiego ducha skupi
 »W jakiej piosnce z cudzej niwy,
 »Kto pogardza grunt ojcowski,
 »Kto ku cudzym rzeczom skory!
 »Nie przyniosą nic dla wioski
 »Ni Wasili, ni Hrehory!
 »Lecz kto w obcej będąc ziemi
 »Miał ku swoim chęć niemarną;
 »Kto pszeniczne zebrał ziarno,
 »By je krzewić między swemi;
 »Kto o świecie mówi skromnie,
 »Kto zatęsknił po swój stronie,—
 »Ten zostanie wójtem po mnie:
 »Będziesz wójtem ty, Szymonie!»

A gromada ze słów rada,
 Daje okrzyk, bije w dłonie,
 Plon z pszenicy przepowiada:
 »Będziesz wójtem ty, Szymonie!»

CIEŚLA.

Na cmentarzu przy drodze
Budowano kaplicę;
Zmówić pacierz zachodzę,
Przejrzeć grobów tablice.
O południu — skwar piecze;
Wytehnij nieco człowiecze!
Robotnikom i cieśli
Z wioski strawę przynieśli:

Więc uciechły siekiery,
Czeladź na trawce siadła,
A spędzając znój szczerzy,
Szturm przypuszcza do jądła.

Stary cieśla co żywo
Zrównał postać pochyłą,
Dobył lulkę, krzesiwo,
Pyknął dymkiem, aż miło!
Zadumał się — uśmiecha,
Poweselał na twarzy
I wyraźnie, choć z cicha,
Sam do siebie tak gwarzy:

»Kowal puka w kuziencę,
Pali odzież i ręce,
Sierp naostrzy lub radło,
Zrobi topor, lemieszę,
Stuknie puknie w kowadło,

I zarobek wykrzesze;
 A w gospodzie go czeka
 Pogadanka, napitek,
 Bo z takiego człowieka
 Dobry w wiosce pożytek.
 Cieśla z niezem powraca,
 Od siekiery i pługa,
 Choć ciężka jego praca,
 Choć i większa zasługa.

* * *

»Młynarz puścił zastawki,
 W kosze nasypał zboże,
 I już dosyć zabawki,
 Odpoczywać już może.
 A jego trzodka syta,
 Żona żyje w rozkoszy,
 Dadzą mu miarkę żyta,

Dadzą mu kilka groszy;
 Od dobrego człowieka,
 I podchmiele go czeka!
 Cieśla z niezem powraca,
 Od siekiery i struga,
 Choć jego cięższa praca,
 Choć i większa zasługa!

* * *

»Skrzypak piśnie na kwincie,
 Zagra taniec lub drugi,
 Już on pełen zasługi,
 Już podarki mu czynicie!
 Ma pieśczęoty dziewezęce,
 Uścisk od chłopcza zucha,
 I grosz sypie się w ręce,
 I szklanica nie sucha;
 I co miłsze rokosze,

Niż szklanica i grosze,
 To, że serca człowiecze
 Jakby dłonią zagarta!
 Prawda... prawda, nieprzeczę,
 I skrzypica coś warta;
 Lecz cieśli licha praca,
 Nikt nie ściska, niemruga,
 Choć jego ciężka praca,
 Choć i większa zasługa.

* * *

»Ot i dzieci i młodzi
 I starcowie pochyli,
 Wszystko i w każdej chwili
 Przez me ręce przechodzi.
 Czy się rodzą dzieciśka,
 Ot i kłopot dla głowy!
 Pracuj, cieślo wioskowy,

Bo potrzebna kołyska;
 Ja nieproszę zapłaty,
 Ja pracuję z rozkoszą,
 Xiądz przyjeżdża do chaty,
 Mnie na chrzciny nie proszą;
 Dla chłopaka ladaca
 Cieśla zabawkę struga...
 Oj cichaż moja praca,
 Ale dobra zasługa!

* * *

»Chłopak rośnie w młodziana,
 Już mu chce się zalotów,
 »Oj danaż moja, dana!«
 Ruszyć w swadźbę już gotów;
 Czyż nie cieśla wyciosa
 Nowy wozik chłopcowi?
 Jak okują kołosa,

To bywajcie już zdrowi!
 Już go dziewczę nieminie,
 Na tym wózku zuch wielki!
 Czy on miły dziewczynie?
 Czy wóz mojej cieselki?
 Toż pytanie nie lada!
 A gdy celu dolata,
 Cieszę, starego dziada
 Niezaprosi na swata.
 Pieniędźmi się wypłaca,
 Więc już zniewaga druga...
 Oj cichaż moja praca,
 Ale dobra zasługa!

* * *

»Kiedy lato przeminie
 Dni dożynek nadbiegą,
 Stołu trzeba drużynie

Dębowego, równego.
 Hejże z heblem i piłą
 Spiesz się cieślo do dzieła!
 Ja stół ciosam aż miło,
 Wdzięcznie bracia przyjęła;
 Lecz gdy jadło przynieśli,
 Kiedy napitek płynie,
 Jakoś w bratniej drużynie
 Zapomnieli o cieśli,
 A on ich mozół skraca,
 Wprawia sosznik do pługa...
 Oj lichaż moja praca!
 Ale dobra zasługa!

* * *

»Młodzian przeżył wiek długi,
 Starzał i umarł wreszeie.
 Spieszcie do cieśli, spieszcie,

Nieodmówi posługi.
 On kolebkę dlań zrobił
 Wielce sztucznej roboty,
 On mu cacka sposobił,
 On go stroił w zaloty;
 Dziś nagrodzą niebiosy,
 Niech mu trumnę wyciosa.
 Robię trumnę — jak caca,
 Szeroka, kształtna, długa...
 Oj cichaż moja praca!
 Ale dobra zasługa!

* * *

»Te mnogie ulów kłody,
 Co stoją wedle płota,
 I te wioskowe wrota
 Co strzegą pól od szkody,
 Krzyże na mogił rzedzie,

Wszystko mój trud bez mała;
 A teraz, Bogu chwała,
 Ot i kapliczka będzie!
 Niechaj wioska wychwala,
 Niech nagradza kowala,
 Niech młynarza opłaca,
 Do mnie Anioł-Stróż mruga:
 Że cicha moja praca,
 Ale dobra zasługa!

* * *

»Jeszcze jedna myśl dumna
 Dodaje mi ochoty:
 Że będzie moja trumna
 Nie partackiej roboty!
 Bom wyuczył nie lada
 Kilku z wioskowej młodzi,
 Jak się z sznurem obchodzi,

Jak się toporem włada:
 Więc starca w każdym domu
 Będzie zastąpić komu!
 Gdy mi życie Bóg skraca,
 Żalność będzie nie długa;
 Poczciwa była praca,
 Dobra będzie zasługa!»

KONIEC.



~~Dział~~
~~Znak~~
 Nr inw. 2321

Wielki stawa w każdym domu
Kubek zastępie domu
Kdy mi słońce się skraca,
Kiedy mi słońce się skraca,
Kiedy mi słońce się skraca,
Kiedy mi słońce się skraca,
Kiedy mi słońce się skraca,
Kiedy mi słońce się skraca,

430